

# Twórca „Kniazia Piatomkina” w zawierusze rewolucji

## Wspomnienia o Tadeuszu Micińskim

W ostatnim numerze „Tęczy” ukazały się wspomnienia o Tadeuszu Micińskim, wybitnym poecie i dramaturgu „Młodej Polski”. Pochochoda one z pierwszej ręki, z pierwszego źródła, bo od syna poety, p. Jarosława Micińskiego. Opisuje on tam drobne epizody z czasów swego dzieciństwa, mówi o przyzwyczajeniach ojca, o trybie pracy, by wreszcie zakończyć wyjazdem do Rosji i rewolucją bolszewicką, w której T. Miciński znalazł śmierć.

„Gdy sięgam myślą — czytamy na początku — wiele lat wstecz, widzę siebie, siedzącego na kolanach ojca, — w wielkiej a posępnej komnacie, po której pełgają niesamowite refleksy ognia, płonącego na kominku. Za oknami zaś, poświstuje smętny, jesienny wicher. Błada, piękna twarz ojca, okolona czarną brodą, zamyślona — pogląda w buszujące płomienie, wyczarowując z ich treści — cudowne, niezapomniane bajki.

Stary pałac. Piękny majątek Baklanie. Urok słodkich wieczorów, pełnych jakiejś nierealnej, acz żywej i pulsującej krwi serdecznej myśli, która mi w sercu dzwoni dotychczas:

„Przyjdzie tatuś dusia — Przyjdzie i weźmie na rączki Jarusia — będzie jemu zbierał fioleczki, Ciche zanuci pioseneczki”.

Tak wygląda we wspomnieniach Jarosława Micińskiego dzieciństwo w domu ojca. Tadeusz Miciński, tak dziwny poeta, otoczony legendą, w zwykłym, powszednim życiu — był w całej pełni człowiekiem z krwi i kości. Syn charakteryzuje w ten sposób jego samego i dzień jego pracy:

„Oddawał się sportom z radością, spontaniczną namietnością. Wykorzystywał każdy odpoczynek, albo na dalekie piesze spacer, dochodzące niejednokrotnie do 30 — 40 klm. dziennie, na łódce, na konną jazdę, lub ćwiczenia gimnastyczne, na jakiejś ustronnej, daleko za miastem położonej plaży.

Ciężka, systematyczna praca zawodowa, trwająca stale, prawie bez wyjątku od szóstej rano do trzeciej popołudniu nie odbierała poecie dobrego humoru. Zawsze wesół — błyskotliwie dowcipny, a zadziwiająco otoczony ogromem wszechstronnej wiedzy, potrafił jak mało kto z rzadkim talentem, nie uciekając się do sztucznej dyplomacji, zjednywać sobie przyjaciół i wielbicieli.

Również czasami pisywał swoje poetyckie wizje nocą — bez światła. Raz miał z tego powodu dosyć oryginalny wypadek. Po powrocie około północy do domu, zabrał się do pisania poematu. Tworzył tak z zapalem do świtu, aż wreszcie zmęczony, położył się i usnął, lecz gdy w parę godzin potem zaczął przeglądać napisane, okazało się, że przez sześć godzin pisał tylko na dwóch arkuszach papieru. Oczywiście praca była zmarnowana, ponieważ sam nie był w stanie tego, co napisał, odczytać”.

W czasie wojny światowej Miciński wyjeżdża do Sofji, jako

korrespondent „Świata”. Na granicy austriacko - węgierskiej ma przegrodę, aresztują go, trzymają 24 godziny w areszcie, zanim w końcu udaje mu się przekonać władze i wyostać na wolność.

W Sofji zatrzymuje się u hr. Tarnowskiego, ówczesnego posła monarchii Habsburgów w stolicy Bułgarii. Prasa obszernie pisze o przyjeździe polskiego poety, Miciński zbliża się do najlepszych sfer bułgarskiego towarzystwa. M. in. składa mu wizytę naczelny rabin żydowski, co wywołuje zabawną wymianę biletów wizytowych. Rabin nie zastał Micińskiego i dopisuje na swej karcie „Grand Rabin de Bulgarie”. Miciński rewizytuje go i ponieważ także rabin nie zastaje w domu, zostawia wizytówkę z dopiskiem: „Grand poete de Polonais”.

Wojna światowa. Miciński emigruje do Rosji. Tadeusz Miciński pisze liczne artykuły, agituje, uczestniczy w zjeździe polskich Obrońców Ojczyzny w Petersburgu, przemawia przed szeregiem żołnierzy korpusu Dowbora - Muśnickiego, wreszcie — już tak się naraził bolszewikom, że musi uciekać.

„Moskwę opuszczamy w pośpiechu — pisze Jarosław Miciński w swych wspomnieniach. — Ładujemy się do pociągu, idącego w kierunku Smoleńska. Na dworcu strzały. Smrodliwa ciżba żołdaków

wypełnia peron, szturmem zdobywając miejsca w wagonach.

Wreszcie jazda. Kontrola. Przedstawiamy fałszywe dowody — ojciec z siostrą i matką, ja oddzielnie. Niby się nie znamy. Siedzę na worze z mąką i uważnie obserwuję. Siedzącym obok mnie żołnierzom nie podoba się twarz ojca. Jeden z nich zwraca się do mnie: — „Towariszcz, eto wo starowo spekulantu nado won wybrisić iz wagona”. („Towariszu, tego starego spekulanta trzeba precz wyrzucić z wagonu”). Wyrażnie, brudnym palcem wskazuje na ojca. Chłopska twarz wykrzywiona nienawistnie. Zbieram całą przytomność umysłu. Siłę się na uśmiech. Zagaduję go, jak umiem. Wypytuję o wojnę, o rodzinę. Opowiadam kawały. Rozgadaliśmy się. Zaczął się wywnętrzać. Narazie niebezpieczeństwo minęło.

Nareszcie, nareszcie Smoleńsk. Dworzec wypełniony tłumem wracających do domu dezertorów. Dźwigają jakieś toboły. Jednemu worek pęka. Zawartość z brzękiem wysypuje się na posadzkę. Cerkiewny kieliń leży na posadce, zbezczeszczonej, tragicznej. Jedziemy dorożką do domu doktorostwa Szarskich. Przyjmują nas ze staropolską gościnnością. W domu ich spędzamy przebieg dwa tygodnie. Ojciec snuje plany, chce się przedrzeć na Mur

mań; chce walczyć z hydrą bolszewizmu w Imię Boga Żywego i Sprawiedliwości.

Lecz los postanowił inaczej. Siedząc przy obiedzie odbiera depeszę. Te kilka słów zawartych w niej stały się jego przeznaczeniem, Telegram był krótki, lecz jakże wymowny w swojej treści: „Przyjeżdżaj natychmiast. Jestem ciężko chora. Dwór spalony, Marja Dohrn”.

Ojciec bez namysłu zdecydował wyjazd. Odmówił wzywającej go pomocy krewnej byłoby podłością. Wierzył w siebie. Miał przeświadczenie, że zapanuje duchem nad dziką tłuszcą pałacą stary dwór i rozrywającą w sztuki beczenną bibliotekę.

Pojechał do tego piękna pewny, że powróci. Nie dał nam nawet zbyt dużo pieniędzy. Tyle co na przejazd do Homla. Tam mieliśmy go czekać. Niestety, nie powrócił już nigdy.

Zginął, bestjalsko zamordowany przez bandę chłopów, gdy konno przejeżdżał przez las.

Na jego mogile jakaś dobra dusza postawiła mały, czarny krzyżyk. Bolszewicy zniszczyli go. I znowu ktoś bezimienny, a szlachetny krzyż na grobie utwierdził, wierząc widocznie głęboko w swoim wewnętrznie opuszczeniu, że jednak ten znak triumfu wiary prawdziwej, kiedyś i w tej przeklętej krainie nie podzielnie zatriumfuje”.

## Jubileusz A. Michałowskiego

### 65-cio lecie pracy artystycznej

Aleksander Michałowski urodził się 17 maja 1951 r. w Kamieńcu Podolskim. Już od najmłodszych lat zdradzał nieprzeciętne zdolności muzyczne, które podsycała w nim jego matka, kobieta niezwykle muzykalna. Już jako 16-letni chłopiec, Michałowski udał się do Lipska, gdzie w słynnym tamtejszym konserwatorium studiował pod kierunkiem takich znakomitości, jak: Mocheles i Coccus. W Lipsku też zetknął się Michałowski z Antonim Rubinsteinem, z Karolem Tausigiem, z Klarą Schuman etc. W r. 1869 ukończył swoje studia w konserwatorium lipskim, pracując w dalszym ciągu w Berlinie pod kierunkiem Tausiga. Zdając sobie jednak sprawę, że metoda tausigowska jest zgubna dla muskultury i systemu nerwowego jego ręki, przerwał studia w Berlinie i wrócił do kraju. Artysta liczył wtedy 20 lat. Ówczesny dyrektor Tow. Muzycznego, Józef Wieniawski, przyjął go serdecznie i urządził wspólny koncert, dzięki któremu młody pianista podbił od razu publiczność warszawską. Od tej chwili z roku na rok wzra-

sta sława Aleksandra Michałowskiego.

Jakkolwiek skala interpretacji Michałowskiego była bardzo rozległa, jednak najulubieńszym jego autorem był Chopin. Na ten ostatni wybór wpłynęła w niemałym stopniu opinia Liszta, z którym w r. 1878 Michałowski zetknął się w Weimerze i wzbudził zachwyt sędziego mistrza, wykonywując Larghetto z koncertu F. moll Chopina. Liszt radził Michałowskiemu poświęcić się głównie studiom nad Chopinem. W r. 1891 Michałowskiemu powierzono wyższą klasę fortepianową w Warszawskim Konserwatorium Muzycznym, a równocześnie inspektorat pedagogiczny wszystkich klas fortepianowych. W roku 1918 przeszedł do Tow. Muzycznego i, związany wszystkimi niemi publicznego i prywatnego życia z Warszawą, rzadko ją opuszczał.

Obchód 65-lecia pracy artystycznej Michałowskiego, obchodzony w najbliższych dniach, będzie zadokumentowaniem ogromnych zasług, położonych przez jubilatę w ciągu dziesiątek lat dla sztuki rodzimej.

## Asymetryczność człowieka

### Różnice prawej i lewej strony twarzy

„Die Umschau” zamieszcza interesujący artykuł dr. Venera Wolffa na temat asymetrycznej budowy człowieka. Nietylko prawa strona twarzy różni się od strony lewej, lecz także wszystkie inne części ciała, jak: mięśnie, skóra, szkielet i t. d. wykazują znaczne różnice. Porównywu- jąc na fotografii twarze zestawione z dwóch prawych części z takimiż fotografiami z dwóch lewych połówek, zauważymy uderzające wprost różnice wyrazu. Prawy obraz jest charakterystyczny dla jednostki, obraz lewy przedstawia raczej typ abstrakcyjny i zbiorowy. Różnice

te dają się zauważyć u wszystkich ras ludności, a nawet i u zwierząt.

Nawet dzieła sztuki wykazują tę samą symetrię. Na dowód przytacza dr. Wolff podobiznę Wenerę Milońską. Asymetria twarzy bogini greckiej świadczy o nadzwyczajnym zmyśle obserwacyjnym rzeźbiarza greckiego. Dr. Wolff przypuszcza, że różnica między prawą a lewą stroną człowieka nie jest przypadkowa, lecz wiedzie do najgłębszych zagadnień istoty ludzkiej. Różnica ta jest niejako symbolem mitycznej, podwójnej istoty człowieka.

## Na ekranach

### „Życie bez jutra“

(„Apollo“)

Jeszcze jeden film z serii „przestępczej”. Odpowiednia do tego jest cała atmosfera moralna, w jakiej odbywa się akcja. Uczciwa zdaniem reżysera (H. J. Brown'a) urzędniczka filantropijnej instytucji (Nancy Carroll) poznaje niebieskiego ptaka, karciarza i oszusta, który przedstawia

się jej jako znany — filantrop (Edmund Lowe). Natychmiast mu się oddaje, zapalawszy doń miłością tak wielką, że nawet wiadomość o prawdziwym obliczu przyjacielki nie zniechęca jej do poświęceń na całego życia. Aby wydobyć go z bagna, wchodzi w nie sama, kiedy zaś już jej się wydaje, że wypływają, pada ofiarą innego oszusta, którego stawiała kochankowi za ideał uczciwości. Dawne grzechy odzywają; podcasz zbrodniczej wyprawy Pat zostaje śmiertelnie raniony. Na łóżu śmierci zaślubia oddaną mu do końca Mikę.

Film, w pierwszej części przeladowany dialogami, nabiera pod koniec dużego tempa. Bardzo mocna jest scena podkopu pod bank, odbywająca się przy akompaniamencie jęków steryzowanej przez zbiorów polonicy. Gra aktorów dobra, strona techniczna również.

Wartość etyczna tego filmu? Niby to ma on wykazać, iż wielkie poświęcenie kobiety może ocalić najgorszego człowieka. Ale istotą rzeczy jest tu właściwie atmosfera filmu, opiewająca bohaterstwo grzechu.

Nad program reportaży z lut, film rysunkowy Fleishera i aktualności PAT'a oraz Paramount'u.

A. Ruszkowski

## Z nauki i sztuki

### Literatura

— „Pan Tadeusz” w Ameryce. Dzięki Fundacji Kościuszkowskiej „Pan Tadeusz” wszedł do serii wydawnictw klasycznych „Everyman's Library”. Tem samem amerykańskiemu wydawcy wprowadzili arcydzieło Mickiewicza do własnej listy 150-ciu największych arcydzieł świata. (b)

— Odczyty prof. R. Pollaka w Italji. Prof. R. Pollak, któremu zawdzięczamy wychowanie pierwszych polonistów włoskich, odbywa obecnie we Włoszech tournée odczytowe. Tematy odczytów są następujące: „O polskości Śląska”, „Legiony polskie we Włoszech”, „Fragmenty z historii włosko-polskiej”, „Tasso w Polsce”, „Wschodnie granice kultury łacińskiej”. (b)

### Teatr

— „Mazepa” w T. Kameralnym. Teatr Kameralny, który obecnie zyskał sobie w stolicy, mimo swych skromnych środków, doskonałe imię wystawieniem „Hamleta” i „W małym domu”, zamierza nadal dawać premjery z wielkiego repertuaru. Najbliższą będzie „Mazepa” Słowackiego. W roli Wojewody, mającej za sobą tradycje kreacji Królikowskiego, Bol. Leszczyńskiego, wystąpi Karol Adwentowicz. Będzie to połączone z obchodem 35-lecia jego pracy scenicznej. Amelje grać będzie Irena Grywińska, Króla — Józef Śliwiński, Mazepę — Wyrzykowski, Zbigniewa — Bródniwicz. (b)

### Film

— Nowe filmy sowieckie. Bruno Jasiński pracuje nad przeróbką fil-

nową swej powieści „Człowiek zmienia skórę”. „Możrabpomfilm” przygotowuje nowy obraz p. t. „Harmonia” według scenariusza Sawzenki i poety Zarowa, pod reżyserją Sznajdera. Przy udziale poety Asiejewa została opracowana komedia muzyczna „Rekord Irenki” z życia młodzieży, z wielką ilością solowych i chóralnych pieśni. Na ukończeniu znajduje się wielki film w reżyserji Erwina Piscatora p. t. „Powstanie rybaków”, według powieści niemieckiej autorki, Anny Segers.

Na Dalekim Wschodzie, w lasach i śniegach Kamezatki, w ciągu 4 już lat pracuje ekspedycja kinematograficzna Litwinowa. Pokonywując wielkie trudności, ekspedycja przygotowuje serię obrazów, jak np. „Leśni ludzie” z życia plemienia U-dago, „W puszczech Ussuryjskich”, „Tungu” — z życia koriaków, „Zimnia ognista” — o Kamezatec itd.

Był wyświetlany ostatnio nowy film reżysera Rochala: „Noc petersburska”, opisujący dzieje młodego chłopca, Jegoruszki Jefimowa, zdolnego muzyka, który udaje się do Petersburga, aby się kształcić. Nie posiadając cech ani karierowicza, ani rewolucjonisty, Jegoruszka rozpiera się i ginie pomimo ogromnego talentu. Obraz oparty jest na klasycznych motywach, zapożyczonych od Dostojewskiego.

### Plastyka

— Z wystawy sztuki polskiej w Tallinie. Dotychczas zwiedziło wystawę sztuki polskiej ponad 3000 osób. Jest to, według oświadczeń tu-

tejszych kół artystycznych, liczba rekordowa dla Tallina. Wystawa potrwa do dn. 18 marca.

### Różne

— Dokument Wallensteina w Toruniu. W archiwum toruńskim znajduje się wystawiony przez Wallensteina dokument, o którym warto wspomnieć w związku z trzechsetną rocznicą zgonu wodza wojny 30-letniej.

Jest to list lenny dla braci Gładyszów, wystawiony w r. 1629 na miejscowość Żogań (Sagan), w księstwie żogańskim, należącym do starych dzierżaw piastowskich na Śląsku. Akt pisany jest w języku niemieckim, podpis Wallensteina znajduje się po lewej stronie dokumentu. (b)

## NA WYCZERPANIU

### Stanisława Piaseckiego:

## Prosto z mostu

Cena zł. 3.—.

Nakład „Roju”.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

## Z plastyki

## Ostatnie wystawy

W salonie Czesława Garlińskiego wystawił zbiór prac olejnych Jan Szopiński, oficer W. P. w służbie czynnej. Specjalnością p. Szopińskiego jest właściwie dział artylerji najcięższej, a umiłowana przez się sztuką zajmuje się dla własnej satysfakcji, w chwilach wolnych od swych zajęć zawodowych. Podobno nigdzie malarstwa się nie uczył. Ta okoliczność jest specjalnie podkreślana przez wielu krytyków, którzy już zdążyli napisać o nim recenzje. „Nie uczył się, a jednak...” I tu następuje wywód o ujemnych stronach akademickiej metody nauczania sztuki. Taki mniej więcej jest sens rozważań i autora wstępu do katalogu prac artysty-officera, p. Wacława Huzarskiego.

Uwagi o udzielaniu uczniom przez profesorów (w Akadem-

jach) gotowych formulek, których trudno potem, w pracy samodzielnej się wyżyć, są najzupełniej słuszne. W danym wypadku jednak — moim zdaniem — uderzają w próżnię. Jeśli od sztuki tworzonej przez zawodowców odwracamy się, zrażeni jej skostnieniem w pewnych szablonach, to nie poto, by w pracach amatorów wynajdywać podobne do nich formy wyrazu. W pracach samouków szukamy czego innego. Nie umiesz pan opowiadać uczonemu słowy — mówimy — nic nie szkodzi, byle to, co pan opowiada, było nowe, ciekawe, a przedewszystkiem inne.

Najbardziej szczerą wypowiedź odmiennie wizji plastycznej, innego widzenia świata — to właśnie, nas bierze w prymitywach, mimo ich nieudolnej nieraz for-

my.

P. Szopiński wcale nam nie sprawia podobnej niespodzianki. U profesorów się nie uczył, ale ich uczniom napewno zaglądał przez ramię, gdy malowali w Kamieniu. Zamiast korzystać z formulek bezpośrednio, brał je tylko z drugiej ręki. Skoro już zdecydował się na uprawianie malarstwa, w którym wiedza odgrzywa tak znaczną rolę, nie wiem czy to jest plusem jego sztuki, że tej wiedzy nie pogłębiał, ucząc się, jak inni. Jeśli zaszedł stonkowno tak daleko, bez nauki, dążąc w tym samym kierunku, co i jego koledzy, zawodowi plastycy, zaszedłby napewno dalej, gdyby się uczył. Nauka niczem mu nie grozi, nie zetrze z jego prac puszki zniewalającej naiwności, bo go tam niema. Usterki płóci Szopińskiego nie są wdzikiem prymitywu, lecz poprostu niedociągnięciami skromnego zabobu wiedzy malarskiej.

W dolnych salach Zachęty zgromadzili swe prace, z zakresu grafiki reklamowej, słuchacze Architektury Pol. W. Nieświadomym stanem rzeczy może taka informacja wydać się co najmniej dziwną. Grafika użytkowa słuchaczy Architektury? Czego w takim razie uczą się na wydziale grafiki w Akademji Sztuk Pięknych? Chyba nie architektury? Próżne obawy, wszystko w porządku: każda z uczelni udziela wiedzy tylko w swoim zakresie — studenci architektury uprawiają grafikę na własną rękę, praktycznie i zarobkowo. Można więc ich uważać, że także się omylił, poszukując z tego tytułu (jak w wypadku z p. Szopińskim) w ich sztuce jakichś specjalnie odrębnych wartości. Przeciwnie, grafika ta jest w łączności, często nazbyt nawet wyraźnej z tym samym działem sztuki całego świata. Pełno tu perfidji, ostatnich nowinek i skwapliwych notowań najmod-

niejszych ujęć graficznych.

Grafika użytkowa podlega prawom reklamy, więc musi ciągle odświeżać swe sposoby wypowiedzi, żeby się nie opatrzyć. Przytem techniczne tricki, nawet pewne formalne chwytły nie są uważane za tak wyłączną własność autora, jak w innych działach plastyki. Sposoby ujęcia podlegają tu wahaniom mody, która się zmienia tak często, jak moda kobieca i jest również kapryśna. Wczoraj było modne cieniowanie tuż przy konturze, dziś obok konturu zostawia się pasemka światła, a cień puszystą plamą kładzie nieco dalej; jutro plama i kontur będą się mijać. Zastanawia mnie tylko jedno. Namawia mnie pań, by się nie wzorowały na modzie, idącej z Paryża, uważam za bezcelowe — może jednak panom-grafikom to się da wytłumaczyć. W gruncie rzeczy w Paryżu i w Niemczech plakaty, ulotki reklamowe robią ludzie o takich samych, jak wasze, możliwo-

ściach. Dlaczego więc wy rezygnujecie tak łatwo z narzucenia innym własnych pomysłów, tak chętnie zarazem naśladować cudze? Nie marzę jeszcze o jakimś polskim stylu, ale poprostu, czy naprawdę nie da się zrobić reklamki, któraby ujemcem nie przypominała rzeczy już gdzieś widzianej?

Pozatem doceniając techniczną precyzję wykonania, bardzo ważną w grafice reklamowej, muszę zwrócić uwagę na zbytne lubowanie się w rozmaitych „smaczkach”. „To mi znowu pachnie genjuszem” — powiedział mój kolega, razem ze mną oglądając rozmaite drobne ulotki i inne wdzięczne figielki. Smakowitość podania to ważna rzecz (zwłaszcza w tym wypadku) i młodzi artyści bardzo ją lubią, ale często także przeceniają, bo ona nie zastąpi dowiecipu samego pomysłu, a ten jest w grafice reklamowej najważniejszy.

Wiktor Podolski.